

A black and white close-up portrait of Greta Garbo. She has her hair pulled back, looking directly at the camera with a serious expression. The lighting is soft, highlighting her facial features.

ROBERT GOTTLIEB

znak litera  
nova

# GARBO

NAJBARDZIEJ TAJEMNICZA  
GWIAZDA HOLLYWOOD



ROBERT GOTTLIB

# GARBO

NAJBARDZIEJ TAJEMNICZA  
GWIAZDA HOLLYWOOD

Tłumaczenie  
Monika Bukowska

Wstęp do polskiego wydania  
Tomasz Raczek

**znak** *litera  
nova*

Kraków 2022

Tytuł oryginału

*Garbo*

GARBO by Robert Gottlieb

Copyright © 2021 by Robert Gottlieb

Published by arrangement with Farrar, Straus and Giroux, New York.

All rights reserved.

Copyright © for the translation by Monika Bukowska

Projekt okładki i wyklejek Eliza Luty

Fotografia na okładce © Bettmann / Getty Images

Redaktorka nabywająca Agata Pieniążek

Redaktorka prowadząca Dominika Kardaś

Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku dzd.pl

Projekt typograficzny i łamanie Robert Oleś

ISBN 978-83-240-7761-8

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Więcej o naszych autorach i książkach: [www.wydawnictwoznak.pl](http://www.wydawnictwoznak.pl)

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Wydanie 1, Kraków 2022

Druk: Drukarnia Skleniarz

Tomasz Raczek

## Wstęp do polskiego wydania

### POŁYKACZKA MARZEŃ

Od pewnego czasu wierzę, że tylko połowę filmu wyświetla się nam na ekranie. Druga połowa pojawia się bezpośrednio w umyśle każdego widza, przez co tych drugich połówek są miliony. Każda z nich inna, oryginalna, opowiadająca historię zarówno postaci z filmu, jak i tych, którzy je oglądają. Z tego powodu te połówki są tak bardzo różne. Wszak różnimy się charakterami, doświadczeniem, erudycją, poczuciem humoru, spostrzegawczością, inteligencją, wiarą, wiekiem, stanem zdrowia, reakcjami na pogodę, ciśnienie, porę roku; tym, czy przyszliśmy do kina samotnie, czy w towarzystwie; po to, żeby uciec, odpocząć czy pomarzyć; czy mieliśmy dobry dzień, czy okropny, czy przed chwilą śmialiśmy się, czy płakaliśmy. Różnimy się prawie wszystkim i dlatego każdy z nas zobaczy inny film!

Ale gdy w filmie główną rolę gra Greta Garbo, wszyscy się nią zachwycimy. Każdy na swój sposób, jednak nieuchronnie i bez wątpienia. Jakby zbudowana była z emocjonalnych molekuł niepoddających się żadnej wariantowości, łączących wszystkich widzów w jedną społeczność poddanych Bogini Kina. Czyżby ukryta w niej była wielka i magiczna tajemnica? A jeśli tak, to na czym ona polega?

Oglądając filmy z Garbo, zawsze zadawałem sobie te pytania. Nie wystarczały mi odpowiedzi udzielane przez innych krytyków filmowych ani jej biografów. Wpatrywałem się w idealną twarz, doskonale harmonijne rysy, wielkie oczy, twarde usta, nieskore do wygibasów

włosy. Wyczuwałem w niej siłę i całkowity brak chęci do przypodobania się tym, którzy na nią patrzą. Osobliwą obojętność na sympatię widzów. Monarszą nieumiejętność zabiegania o poklask.

Więc skąd ta miłość publiczności? Skąd te hołdy? Skąd pierwsze miejsca w zestawieniach największych gwiazd kina? Dzięki niezwyklej książce, którą trzymają państwo w rękach, dzięki przenikliwości i dociekliwości jej autora Roberta Gottlieba zobaczyłem ścieżkę prowadzącą – jak mi się wydaje – do zrozumienia tego fenomenu.

Zwróciłem uwagę na interesujący opis zabawy małej Greta z koleżanką. Mieszkały w biednej dzielnicy Sztokholmu, stołowały się w jadłodajniach prowadzonych przez Armię Zbawienia, a gdy była ładna pogoda, bawiły się w teatr. Sceną był dach podwórkowej ubikacji, lecz Greta kazała swojej towarzyszce wyobrażać sobie, że są na plaży i słuchają szumu morza. Dyktowała jej, jakie ma mieć fantazje, i niepodzielnie w nich rządziła. W swoich domowych przedstawieniach obsadzała natomiast rodzeństwo, któremu dawała wskazówki, jakby była reżyserką. Jeśli chciała być księżniczką, to po prostu wyobrażała sobie, że nią jest, a wszyscy dokoła musieli to przyjąć do wiadomości bez mrugnięcia okiem. To co prawda nie miało wiele wspólnego z talentem aktorskim, ale było oczywistą emanacją uruchamiającej wyobraźnię katalitycznej osobowości.

Kiedyś poznałem człowieka, od którego zaczęła się historia telewizji. Nazywał się Leslie Mitchell i w 1936 roku inaugurował jako prezenter pierwszy stały kanał tv, czyli BBC. Garbo miała wtedy trzydzieści jeden lat i była u szczytu kariery. Myślę, że Mitchell – wówczas początkujący aktor, który za sprawą pechowego złamania nogi wylądował nie na scenie, a w okienku telewizora – skrycie marzył, by kiedyś nie tyle stanąć obok Garbo przed kamerą, ale choćby poznać ją osobiście. Stał się jednak gwiazdą w innej galaktyce. Otóż, gdy go poznałem, postanowił przekazać mi sekret swojej magii: „gdy siedzisz przed kamerą – powiedział – patrz prosto w obiektyw, jakbyś

patrzył w oczy przyjaciela, i mów wprost do niego, szczerze, bo przyjacielowi się nie kłamie”. Zapamiętałem to i potem zawsze się do tego stosowałem. Być może dlatego zwróciłem uwagę, że Greta Garbo najlepiej wypada wtedy, gdy... nie patrzy nam w oczy! Nie chce mówić do nas jak do przyjaciela, być może w ogóle nie chce do nas mówić. Wszak to nie jej kwestie zawierały w sobie to, co naprawdę ważne. Pisane dla niej scenariusze nie należały do wyrafinowanych, a filmy, w których grała – do arcydzieł. Jedynym w nich arcydziełem była ona sama.

Słusznie kiedyś zauważył Zygmunt Kałużyński, wybitny polski krytyk filmowy, że o ile w innych gwiazdach filmowych widzowie się kochali, czasem ich nawet pożądali, o tyle Garbo wydawała się nieosiągalna: nie dostawała listów z propozycjami małżeńskimi ani nawet prośb o spotkanie. Mówiło się, że już za życia stała się mitem. Odważyłbym się na może nazbyt śmiałe podejrzenie, że Garbo dla swoich wielbicieli była przezroczysta? Była doskonałym katalizatorem ich własnych marzeń i taka miała pozostać? Niczego nie miała im powiedzieć ani zakomunikować. Miała pojawić się jak medium uplecione z powidoków i pozwolić widzom zanurzyć się w ich własnym idealnym świecie, w swoich pięćdziesięciu procentach filmu.

Bardziej niż jakakolwiek inna aktorka zawładnęła tymi drugimi połówkami oglądanych filmów, tymi stwarzanymi przez widzów w czasie seansów i po nich, stanowiącymi konglomerat wyobrażeń o doskonałej i pięknej kobiecie. Takiej, która nie narzeka na zbyt ciężkie zakupy, na przemęczenie i brak czułości; która nie wpatruje się w oczy, nie zmusza, nie krzyczy, nie wywołuje poczucia winy. Pozwala się nie tyle adorować (o nie, to byłoby zbyt śmiałe!), ale obserwować i w milczeniu delektować gładkością alabastrowej skóry, zdecydowanym wygięciem szyi pozwalającym na odrzucenie głowy w tył, co włosom nadaje monumentalną siłę wodospadu, a policzkom szlachetne i pozbawione lęku odsłonięcie.

Na Garbo można patrzeć i patrzeć, niczym na Mona Lisę, bo jest podobnie jak ona niejednoznaczna, tajemnicza i poza zasięgiem. Można też, patrząc na nią, odnajdywać się w jej świecie, a raczej w świecie postaci, które przedstawia. Tak przecież było w przypadku jej siostry Alvy i brata Svena, którym dyktowała, kim są, gdzie są, jak mają się poruszać i co mówić. O nie, to nie była zabawa! Mała Greta nigdy się nie bawiła, bo stwarzanie nieistniejących sytuacji traktowała śmiertelnie serio. Wszyscy jej bliscy zgadzali się co do tego: w małej Grecie nigdy nie było dziecka. Od początku była dorosła.

Czy była ciekawą osobą? Czy była dobrą aktorką? I dlaczego wycofała się ze świata filmu, mając zaledwie trzydzieści sześć lat i cały świat u stóp?

Nie przesądzając odpowiedzi na te pytania, bo mam nadzieję, że lektura książki pomoże Państwu wyrobić sobie własne zdanie, muszę jednak przyznać, że ścieżka wytyczona przez Gottlieba zaprowadziła mnie w ciekawe rejony. Wysoka i klasycznie urodziwa Szwedka z biednej dzielnicy Sztokholmu wkraczała w świat sztuki niedługo po zakończeniu I wojny światowej. Marzenia marzeniami, ale film tworzył dopiero swoje narzędzia i język. Był niemy i czarno-biały. Niedoskonały i odległy, gdy się o nim myślało w Szwecji. Także zawód reżysera dopiero zaczynał się definiować. Jeszcze niedawno, na przełomie XIX i XX wieku, właściwie go nie było. Zanim w 1895 roku w paryskim Salonie Indyjskim umiejscowionym w podziemiach słynnej Grand Café bracia Lumière wystąpili ze swoim pokazem króciutkich filmów: *Wyjście robotników z fabryki* czy *Wjazd pociągu na stację w La Ciotat* – budząc grozę i nadzieję wśród wszystkich, którzy czekali na to, co im przyniesie w zbliżającym się wieku nowoczesna technika – na deskach dziewiętnastowiecznych teatrów królowali inspicjenci. To oni mówili aktorom, kiedy mają wyjść na scenę i gdzie stanąć, ale już raczej nie, jak mają grać. Dlatego powszechną praktyką było to, że każdy z aktorów grał po swojemu, starając się własnymi sposobami zwrócić na siebie

uwagę publiczności. Taka sytuacja budziła grozę wśród twórców modernizmu i dlatego na początku XX wieku ogłosili „wielką reformę teatralną”, której jednym z podstawowych celów było stworzenie pozycji reżysera-inscenizatora. Reforma teatru zbiegła się z powstaniem filmu i tworzącemu się światu kina podała jak na tacy nowo powstały zawód reżysera. Można powiedzieć, że filmowcy przyszedli wtedy na gotowe.

W Szwecji też skorzystano z tego ułatwienia i od samego początku tamtejszego przemysłu filmowego wielką rolę odgrywali w nim reżyserzy, a szczególnie jeden z nich – Mauritz Stiller, na którego wszyscy, łącznie z Garbo, mówili Mosze. Urodził się w żydowskiej rodzinie w Helsinkach, gdy Finlandia była Wielkim Księstwem wchodzącym w skład Rosji, a do Szwecji przyjechał, by zrobić karierę w filmie. Do zadań reżyserów w tamtych czasach należało nie tylko ustawianie scen, decydowanie o sposobie gry aktorów, lecz także wyszukiwanie wśród adeptów sztuki aktorskiej przyszłych gwiazd. Stiller posunął się do tego, że dla znalezionej przez siebie młodej dziewczyny stał się nie tylko reżyserem i nauczycielem, ale – przede wszystkim – mentorem. Greta Gustaffson (dla której nieco później wymyślił pseudonim Garbo) nie miała wykształcenia, nie skończyła też nauki w szkole Królewskiego Teatru Dramatycznego. Podobno nie miała gracji, chodziła niezgrabnie, ubierała się niechlujnie i nie przywiązywała wielkiej wagi do pielęgnacji. Słaby zestaw cech jak na przyszłą gwiazdę. Stiller jednak zobaczył – czy raczej wyczuł – w niej coś niezwykłego. Przykuwała uwagę ludzi, nie budziła w nich zazdrości, raczej podziw. Na dodatek nie była tego świadoma. Zamknięta w sobie, skromna i z kompleksem niedouczenia uciekała w świat marzeń.

Mauritz Stiller pomógł jej przekroczyć przepaść między pozycją bylewej dziewczyny od namydłania klientów u golibrody i ekspedientki domu towarowego a gwiazdą Hollywood i boginią kina. Ona – tak nieskora do zawierania przyjaźni i polegania na radach znajomych – jemu jednemu wierzyła zawsze i nieodwołalnie. Widziała w nim swojego

mentora, a on był jej Pigmalionem, choć tylko w dziedzinie filmu, bo w życiu osobistym ulegał raczej urodzie młodych mężczyzn.

I choć dla mnie, gdy przyglądam się ich długiej i pięknej relacji, wydaje się ona wzięta prosto z *Pigmaliona* George’a Bernarda Shawa (premiera w 1913 roku), to większość historyków kina widzi w niej raczej inspirację do historii opowiedzianej w filmie *Narodziny gwiazdy* (premiera pierwszej wersji w 1937 roku, a potem jeszcze trzy następne wersje, ostatnia z Lady Gagą).

Robert Gottlieb sprawił nam w swojej książce nieoczekiwany prezent: nie tylko szczegółowo opowiedział o życiu i karierze Greta Garbo, lecz także przytoczył wybór relacji na jej temat, napisanych przez bliższych i dalszych znajomych, a czasem po prostu przez uważnych obserwatorów. Uderza w nich różnorodność obserwacji i interpretacji. Jakby każdy miał „swoją Garbo”, w której dostrzega coś innego, co – chcąc nie chcąc – więcej mówi o nim samym niż o niej. Przezroczystość Greta jest porażająca. Zarówno wtedy, gdy była gwiazdą filmową (do 1941 roku), jak i wtedy, gdy prowadziła swoje prywatne, wycofane życie z dala od mediów (do 1990 roku). I tu, i tu brakuje zapamiętanych przez innych błyskotliwych powiedzonek, szalonych sytuacji, ekscentrycznych zachowań. No chyba że przyjąć za takie – zaobserwowane przez goszczącą na wypożyczonym przez Garbo jachcie aktorkę Lilli Palmer – skromne wyposażenie jej łazienki: jedynie pasta do zębów, grzebień z wyłamanymi zębami i pół kostki mydła Lux.

Nie mam żadnej wątpliwości, że Garbo połykała nasze marzenia i się nimi żywiła. Pozwoliła nam zobaczyć w sobie boginię, a potem, czyniąc z tego kulminację swej roli, nagle zniknęła w mroku, z którego już nigdy nie wyrzała. To przecież sprawdzony chwyt teatralny: oszołomić i zniknąć. Tak samo robiła na przykład Ewa Demarczyk, gdy – śpiewając w czasie swoich legendarnych recitali *Cygankę* i stojąc w snopie światła rzucanego przez reflektor punktowy – nakręcała emocje do niesłychanego poziomu, a potem nagle światło gasło, ona

znikała w kompletnej ciemności i już nie wracała na scenę mimo huraganu braw.

Potem miały być nie ukłony i nie oklaski, tylko rosnąca legenda. Być może dlatego filmy z Gretą Garbo zupełnie się nie starzeją. To znaczy są dokładnie takie jak w momencie ich premiery: nie zachwycają scenariuszami, nie przechodzą do historii kina za sprawą reżyserii – pozostaje tylko Garbo, od której nie możemy oderwać wzroku. Za to niezmiennie możemy na nią patrzeć, marzyć i o niej czytać. Każdy z czytelników zapewne trochę inaczej wytłumaczy sobie jej fenomen, ale na pewno połączy nas szacunek i wdzięczność wobec klasy, wdzięku i warsztatu Roberta Gottlieba.

A Greta? Ona zostanie zapamiętana przez nas jako GARBO, czyli ani z imienia, ani z nazwiska, tylko ze swojej legendy, którą mimowolnie umocniliśmy, kupując tę książkę.



## GARBO I STILLER W AMERYCE

5 lipca 1925 roku statek ze Stillerem i Garbo na pokładzie minął Statuę Wolności w porcie w Nowym Jorku. Grecie niezmiernie podobała się podróż morską – od tamtej pory uwielbiała morze. Po gorącym przyjęciu, jakie im zgotowano w Berlinie, zakładali, że MGM również przywita ich z pompą. Tak się jednak nie stało. Na ich temat pojawiły się może ze dwie wzmianki w gazetach, ale mało kto zwrócił na nie uwagę. W MGM polecono młodemu pracownikowi działu reklamy Hubertowi Voightowi, by wyszedł im na powitanie, ten przyprowadził ze sobą tłumacza i wynajął (za dwadzieścia pięć dolarów) fotografa, ale to było na tyle. Fotografowi po zrobieniu trzech czy czterech zdjęć skończyła się klisza, udawał jednak, że fotografuje dalej, by nie wprowadzić gości w zakłopotanie, a Voight odwiózł młodą gwiazdę oraz znanego reżysera do mało prestiżowego hotelu Commodore (obecnie Hyatt) niedaleko Grand Central Station i tam ich zostawił. Nowy Jork nawiedzała właśnie fala upałów. Garbo nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego, wskoczyła więc do wanny z lodowatą wodą – była to pierwsza z wielu zimnych kąpieli dających jej wytchnienie przez długie gorące tygodnie, podczas których ona i Stiller czekali, odstawieni na boczny tor i zapomniani przez wszystkich mających w MGM coś do powiedzenia.

Tylko Voight – który z miejsca stracił głowę dla Garbo, mimo beznadziejnej fryzury i nijakiej garderoby będącej przecież młodą kobietą o oszałamiającej urodzie – okazywał im zainteresowanie. Rano, w południe i w nocy był na ich (a raczej jej) skinienie, zabierał ich wszędzie, pokazywał miasto (często na własny koszt, chociaż tak samo jak ona do Nowego Jorku przybył niedawno i nie miał za wiele pieniędzy). Greta najbardziej pragnęła zobaczyć Coney Island i oszalała na punkcie kolejki górskiej, na której spędziła godzinę. Chodzili razem na cieszące się popularnością przedstawienia – na przykład *Follies* z Willem Rogersem i W.C. Fieldsem – oraz na niezliczone filmy. Stiller w tym czasie brał udział w spotkaniach w biurze MGM, a oprócz tego bombardował Zachodnie Wybrzeże telegramami, w których domagał się podania terminu ich wyjazdu do Kalifornii i informacji, jakie studio ma wobec nich plany.

Jednak studio nie miało wobec nich żadnych planów, albo też miało, ale ich nie ujawniało: według jednej z teorii spiskowych (być może autorstwa samego Stillera) Louis B. próbował w ten sposób okiełznać niezależnego ducha europejskiego reżysera.

Przełom, na który czekali, nastąpił przez przypadek. Szwedzka znajoma zabrała ich na spotkanie ze znanym fotografem Arnoldem Genthem. Oto jak on sam opisuje to spotkanie w autobiografii zatytułowanej *As I Remember*:

Moja przyjaciółka Martha Hedman, piękna szwedzka aktorka, wieloletnia gwiazda sztuk wystawianych przez Davida Belasco, której zrobiłem wiele zdjęć portretowych, przyprowadziła do mojego studia Gretę Garbo i Mauritza Stillera. Stiller poznał pannę Hedman w Szwecji, gdzie pracowali razem pod okiem Augusta Strindberga. Goście byli bardzo zainteresowani zdjęciami, które zobaczyli w moim studiu, ten rodzaj fotografii bowiem był im do tej pory zupełnie obcy.

– Chciałabym, żeby kiedyś zrobił mi pan zdjęcia – powiedziała panna Garbo. (Rozmawialiśmy po niemiecku, ponieważ wtedy właściwie nie znała słowa po angielsku).

– Dlaczego kiedyś? – zapytałem. – Czemu nie teraz? Pani tu jest i ja tu jestem, a poza tym muszę zrobić pani kilka zdjęć, by mieć namacalny dowód, że istnieje pani naprawdę.

Uśmiechnęła się, ale żarliwie zaprotestowała:

– Nie, nie teraz. Proszę spojrzeć na moją sukienkę i na moje włosy.

– Niech się pani tym nie przejmuje – odpowiedziałem. – Bardziej interesują mnie pani oczy i to, co się kryje za tym niezwykłym czołem.

I tak oto, właściwie z miejsca, Greta Garbo pozwoliła mi zrobić sobie kilka zdjęć. Miała zdumiewająco ekspresyjną twarz i w ciągu



Zdjęcie autorstwa Arnolda Genthego,  
które ukazało się w „Vanity Fair”  
niedługo po przyjeździe Garbo do Hollywood

godziny uchwyciłem aparatem kilka interesujących póz i min – każda z nich była tak różna, że aż trudno było uwierzyć, że przedstawiają tę samą kobietę. Zarówno ona, jak i Stiller byli zachwyceni wynikiem sesji. Później zabrałem te zdjęcia do Franka Crowninshilda, redaktora naczelnego „Vanity Fair”. Powiedziałem, że chcę mu dać możliwość odkrycia wielkiej gwiazdy filmowej.

– Zdjęcia są bardzo ciekawe, ale kim jest ta dziewczyna? – zapytał.

– To Greta Garbo – odparłem.

– Nigdy o niej nie słyszałem, ale może wykorzystam któreś z tych zdjęć.

– Dam ci je, ale tylko pod warunkiem, że umieścisz je na całej stronie – nalegałem.

Crowninshield, choć niechętnie, przystał na to.



Ze Stillerem podczas powitania na dworcu w Los Angeles

Wybrane zdjęcie z tej sesji ukazało się na ósmej stronie listopadowego wydania „Vanity Fair” z 1925 roku – numer pojawił się w sprzedaży w październiku – z podpisem: „Nowa gwiazda z Północy – Greta Garbo”. Zachęcony przez Genthego Stiller już wcześniej wysłał ekspresem cały zestaw zdjęć do Kalifornii, do Mayera, a jak zawsze przyjazny mu i wspierający Victor Seastrom dopilnował, by Mayer i reszta szefostwa MGM je zobaczyli. Podobno gdy pewien chcący się wykazać młody dyrektor z wytwórni znalazł tę fotografię w „Vanity Fair”, podekscytowany postanowił zainteresować studio tą nową gwiazdą, ale okazało się, że sam Mayer już podpisał z nią kontrakt – historia, w którą bardzo chciałoby się uwierzyć.

W międzyczasie Stiller wynegocjował kontrakty dla siebie i swojej podopiecznej. Pierwsza umowa została zawarta w Berlinie, ale w MGM odkryto, że podpis Garbo nie miał mocy prawnej, ponieważ w tamtym czasie była jeszcze nieletnia i potrzebowała zgody matki. Szczegóły wymagały jeszcze dogrania i Stillerowi, nieustępliwemu jak zawsze, udało się podnieść tygodniową gażę Garbo do czterystu dolarów. Ona nie zdawała sobie sprawy, że była to niespotykana stawka dla początkującej aktorki: większość gwiazdek zaczynała od około stu dolarów. Nie spodobało jej się, kiedy Stiller – opryskliwy i władczy – wyklócał się z prawnikami z MGM. Najwyraźniej bała się stracić szansę zostania gwiazdą.

Wreszcie, po okresie, który Garbo opisywała jako najbardziej nudne i żalosne (a do tego upalne) miesiące w swoim życiu, kazano im wsiąść czym prędzej do pociągu ekspresowego 20th Century Limited, i tak oto wyruszyli w podróż na drugi koniec kraju. Towarzyszył im przystojny młody Szwed Rolf Laven, o którym David Bret – jak zwykle mający w zanadrzu takie pikantne (i dyskusyjne) szczegóły – pisze, że Stiller poznał go w barze dla gejów i domagał się od MGM, by zatrudniło Szweda jako tłumacza. Laven stał się jednak kimś więcej, wprowadził się do swojego szefa jako jego

asystent i kochanek, co było echem dawnych szwedzkich układów Stillera. (Wciąż byli razem, kiedy reżyser trzy lata później wrócił do Szwecji). Pomimo nagabywań Stillera MGM nie doprecyzowało planów, jakie miało względem niego i Garbo po ich przyjeździe – nie mogło tego zrobić, bo wytwórnia zwyczajnie wciąż takowych planów nie poczyniła. Stiller może i był największym szwedzkim reżyserem, a Garbo „nową gwiazdą z Północy”, ale Hollywood widziało już niezliczone rzesze wspaniałych reżyserów i nowych gwiazd, które pojawiały się i znikwały.

Ta długa podróż pociągami męczyła Garbo. (Stillerowi przy najmniej umiłał czas Rolf Laven). Za to kiedy wreszcie dotarli do dworca w Los Angeles, czekało ich bardziej entuzjastyczne powitanie niż w dokach Nowego Jorku. MGM zaprosiło grupę ich dawnych znajomych i współpracowników, którzy byli teraz częścią szybko rozrastającej się szwedzkiej kolonii w Hollywood. Nowo przybyłych witali między innymi Sjöströmowie, z aktorów: Anna Q. Nilsson, Jean Hersholt i Warner Oland, amerykańska gwiazda Gertrude Olmstead, która niedawno pojawiła się obok Rudolpha Valentino w *Kobrze*, a wkrótce miała zagrać z Garbo w *Słowniku hiszpańskim*, oraz brat Stillera, którego reżyser nie widział od trzydziestu pięciu lat. W komitecie powitalnym znalazły się również dwie urocze dziewczynki – jedna w chustce, druga w kapelusiku. Według Karen Swenson były to: sześciolatka aktorka Muriel Frances Dana, mała miss Kalifornii, oraz siedmioletnia Evelyn Erikssen, mała miss Szwecji.

Włosy Garbo kręciły się niesforne, a na pytanie reportera, gdzie będzie mieszkać, odparła podobno: „chciałabym znaleźć pokój na stacji u miłej rodziny”. Obecny na miejscu specjalista od reklamy z MGM nie był tym zachwycony. Garbo umieszczono w hotelu Miramar w Santa Monica, a Stillera z Lavenem w pobliskim bungalowie.

Garbo znalazła się w obcym świecie i często była zdana sama na siebie – a do tego nie znała angielskiego. (Stiller nie był w o wiele

lepszey sytuacji). Stało się oczywiste, że potrzebny jest jej ktoś do pomocy, i studio oddelegowało do tego idealną osobę. Był nią Sven-Hugo Borg, niezwykle przystojny Szwed przed trzydziestką, który wylądował w Los Angeles z mglistym pomysłem, by zostać aktorem, ale przynajmniej biegle władał angielskim. Szukając pracy, zostawił swoje namiary w szwedzkim konsulacie, gdzie polecono go MGM, gdy wytwórnia zgłosiła się tam w poszukiwaniu tłumacza dla nowych przybyszy ze Szwecji.

Poznali się pod koniec 1925 roku, akurat kiedy rozpoczęły się zdjęcia do *Słowika hiszpańskiego* – Garbo była przerażona, „do kręcenia swojego pierwszego hollywoodzkiego filmu [podchodziła] z entuzjazmem skazańca zmierzającego w stronę krzesła elektrycznego”. „Borg, Borg, zrób coś! – lamentowała. – Niech mi dadzą Mauritz! Dlaczego nie chcą mi dać Mauritz?” Na to akurat Borg nie miał wpływu, ale przez następne cztery lata w każdej innej sprawie był na jej skinienie. W serii artykułów o niej i o ich relacji, które pisał dla brytyjskiego magazynu „Film Pictorial”, odmalował to tak:

Od 1925 do 1929 roku pełniłem funkcję nie tylko tłumacza. To ja nauczyłem ją pierwszych słów po angielsku [nie dosłownie], i to ja byłem przy niej przez te pierwsze gorączkowe miesiące. [...] Przez ponad rok po przyjeździe do Hollywood nie miała pokojówki, jedynie osobę do ubierania, rzecz jasna. Wymagania Garbo były tak specyficzne, że aż wprawiały mnie w zakłopotanie, zwłaszcza po tym, jak pewien magazyn filmowy napisał: „Pierwszą pokojówką, jaką Garbo miała w tym kraju – i to nie żart – był mężczyzna. [...] »Dobrze jest mieć tłumacza« – rozumowała Garbo, ale dlaczego miałaby pozwolić, by jej rodak się objął? Svenowi kazano więc przenosić buty aktorki z garderoby na plan (między kręceniem kolejnych ujęć nosiła kapcie) oraz taszczyć jej szale i kuferek z kosmetykami. Biedny Sven włożył się za nią i uskarżał: »zatrudniono mnie jako tłumacza, nie pokojowego«,

na co Garbo, obojętna na jego żale, odpowiadała: »Sven, przynieś mi lusterko do makijażu«<sup>\*</sup>.

Borg woził ją wszędzie, to on nauczył ją prowadzić samochód i wziął na siebie winę, kiedy kilka razy zatrzymała ich drogówka. Policja z Los Angeles zawsze szła na rękę ludziom związanym z wytwórnią.



Ze Svenem-Hugo Borgiem

<sup>\*</sup> Por. S.-H. Borg, *The Great Star's One-time Interpreter and Private Secretary*, „Film Pictorial” 1933, <https://www.greta-garbo.de/private-life-of-greta-garbo-by-sven-hugo-borg/02-greta-garbo-private-life-by-sven-hugo-borg.htm>, dostęp: 20.06.2022 (przyp. red.).

Najprawdopodobniej też Borg spędził sporo czasu w jej łóżku. (Tak jak i wszyscy zakładał, że jej relacja ze Stillerem, choć zażyła, nie miała podłoża seksualnego). Oboje byli młodzi, piękni, oboje byli ze Szwecji i żadne z nich nie miało nikogo, dopóki – na pewien czas – w życiu Garbo nie pojawił się John Gilbert. Bywało, że Greta i Borg spędzali razem całe tygodnie poza miastem, z dala od innych. Koniec ich związku nastąpił, kiedy Sven opublikował w Anglii artykuły o niej – w jej oczach był to znacznie większy akt zdrady niż posiadanie kochanki – ale ostatecznie ich skomplikowana przyjaźń się odrodziła.

(Od 1933 roku Borg grywał w filmach małe role – marynarza, drwala, niemieckiego snajpera, masażysty, Szweda – których zwieńczeniem był ostatni, tajemniczy występ w *Nagrodzie* z 1963 roku, gdzie zagrał „martwego charakteryzatora”. Garbo była bardzo poruszona, kiedy w 1981 roku otrzymała wiadomość o śmierci Borga. Przeżyła go o dziewięć lat).

Podczas gdy Greta, z pomocą Borga, powoli przystosowywała się do nowego życia, Stiller nie radził sobie najlepiej. Wyczerpało go zarzucanie MGM prośbami o zlecenie oraz próby zainteresowania wytwórni własnymi projektami – na przykład angielskojęzyczną wersją scenariusza *Odaliskens från Smolna*. (Studio, o dziwo, go odrzuciło). Stillerowi zaczęło też szwankować zdrowie – miał niewiele ponad czterdzieści lat, ale mimo imponującej postury zawsze był chorowity. Czyżby popełnił straszliwy błąd, przyjeżdżając do Ameryki, gdzie – co docierało do niego coraz mocniej – był nikim? Świadomość tego sprawiała, że zachowywał się jeszcze agresywniej i jeszcze bardziej obraźliwie wobec Mayera i jego „genialnego chłopca” Irvinga Thalberga, odpowiedzialnego w MGM za produkcję, którzy mieli w pamięci niedawne przejścia z Erichem von Stroheimem („von” do nazwiska dodał sobie sam). Zaledwie rok wcześniej, w 1924 roku, ukończył on trwającą osiem godzin *Chciwość*, opartą na powieści Franka Norrisa. Dzisiaj film ten, w dwupółgodzinnej wersji zmontowanej przez MGM,



Na górze i na kolejnej stronie: dzień jak co dzień w życiu młodej gwiazdy

jest przez niektórych uważany za arcydzieło. Wtedy jednak wśród jedynie dwunastu osób, które obejrzały go w całości, panowała zgodna opinia, że jest nieznośnie długi i nudny. (Pięćdziesiąt lat później Irene Mayer Selznick wciąż była filmem oburzona). Megalomania Stroheima rozwścieczyła MGM i najwyraźniej wytwórnia się bała, że Stiller okaże się takim samym potworem.

Kiedy Mauritz się nie wściekał, popadał w zadumę – znajomi wspominali tych dwoje przybyszów ze Szwecji jako „melancholijną parę”. Garbo przynajmniej miała się czym zająć: uczyła się angielskiego i jazdy konnej, starała się poskromić swoje włosy, a ponadto trzeba się było zająć jej uzębieniem – choć opowieści o tym, ile nad nim pracowano, były mocno przesadzone: zakładanie koron wcale nie było konieczne, a lekkiego wyrównania wymagały co najwyżej dwa zęby

z przodu. Karen Swenson przytacza opinię dentysty pracującego dla wytwórni, który stwierdził, że ze wszystkich gwiazd MGM Greta była jedyną z idealnym uzębieniem. Studio zaczęło na nią naciskać, by – tak jak inne początkujące aktorki – brała udział w różnych dziwnych akcjach reklamowych. Najbardziej znienawidzoną przez Garbo była słynna kampania, w której przerażonej dziewczynie kazano usiąść w klatce obok potulnego lwa – świat poznał go jako Leo, maskotkę studia. (Opublikowane zdjęcie równie dobrze mogło być jednak montażem oddzielnych ujęć Greta i zwierzęcia).

Aktorka wzięła też udział w zdjęciach próbnych, które nie wypadły dobrze, ale Stiller nalegał na kolejne, tym razem reżyserowane przez niego, i ich efekt przykuł uwagę Thalberga. Niespodziewanie Garbo dostała swoją pierwszą rolę w MGM. O tym, jak do tego doszło, jak zwykle krążą sprzeczne relacje, a najbardziej interesująca (choć mało prawdopodobna) głosi, że znany reżyser Monta Bell szukał aktorki do kolejnego filmu i kiedy przeglądał materiały z kroniki filmowej dotyczące powodzi, natrafił na nowe zdjęcia próbne Garbo, nakręcone





*Słowik hiszpański*: jako pobożna dziewczyna, która staje się wielką diwą La Brunną

zgodnie z sugestią Lillian Gish przez znakomitego operatora Hendrika Sartova. *Eureka!* Garbo przykazano zgłosić się natychmiast na przymiarki kostiumów i całą resztę. Cynicy będą raczej skłonni uwierzyć w inną wersję: że decydenci MGM nagle uświadomili sobie, jaki Garbo ma potencjał, i narzucili ją Bellowi. Szef szefów, Louis B. Mayer, miał stwierdzić: „Może i nigdy nie wygram fortuny na torze wyścigowym, ale i tak nie powstrzyma mnie to od zakładów. Stawiam na Garbo”.

Pod koniec listopada Greta była już na planie ważnego filmu, w którym powierzono jej główną rolę żeńską – i to zaledwie kilka miesięcy po przyjeździe do Hollywood, chociaż jej ten czas zapewne dłużył się w nieskończoność. Stiller, rzecz jasna, był rozżalony, że to nie on reżyseruje pierwszy amerykański film swojej aktorki, ale był też

realistą i zachęcał ją, by skorzystała z tej szansy. On, oczywiście, miał jej udzielać wskazówek poza planem.

Film początkowo nosił tytuł *Ibanez'Torrent*\* – nazwisko Vicentego Blasco Ibáñeza miało być wabikiem, był on bowiem autorem dwóch międzynarodowych bestsellerów, na podstawie których nakręcono produkcje cieszące się oszałamiającą popularnością: przełomowy dla Rudolpha Valentino film *Czterech jeźdźców Apokalipsy* i równie udany *Krew na piasku*. (Kolejna adaptacja książki Blasco Ibáñeza, *Mare Nostrum*, właśnie powstawała – znakomity dramat epicki w reżyserii Rexa Ingrama, rolę główną grał w nim Antonio Moreno, który wkrótce miał wystąpić u boku Garbo w jej drugim nakręconym w Stanach filmie). W *Słowniku hiszpańskim* Garbo pojawiła się u boku innej seksownej „latynoskiej” gwiazdy – Ricarda Corteza, który tak naprawdę nazywał się Jacob Krantz i urodził się w dzielnicy Lower East Side w Nowym Jorku. (Po przejściu na film dźwiękowy szybko przestał udawać Latynosa). Wobec Garbo Cortez był nieuprzejmy i odnosił się do niej z wrogością, a ona odwzięczyła mu się, nazywając go „misiaczkiem”. Bez wątpienia irytowało go zainteresowanie, którym ją obdarzano. Po studiu rozeszła się wieść o tym, jak niesamowite są nakręcone z nią sceny i jaka jest na planie. „Oglądałem tę nową dziewczynę w akcji – powiedział dziennikarzowi jeden ze scenarzystów z MGM. – Nie wiem, co takiego w sobie ma, ale każdy w studiu, kto tylko może się oderwać od swoich zadań, biegnie na nią popatrzeć. Jest w niej taki spokój, taka moc [...]”.

*Słownik hiszpański* opowiada historię młodej i naiwnej hiszpańskiej wieśniaczki porzuconej przez bogatego chłopaka (Cortez), któremu matka zabrania małżeństwa z nią. Mija jakiś czas i kiedy widzimy dziewczynę na ekranie ponownie, jest już najsłynniejszą na świecie śpiewaczką operową – La Brunną. Choć otacza ją wianuszek

\* Ostatecznie usunięto z tytułu nazwisko pisarza i zostało w nim samo *Torrent*. W Polsce film jest znany jako *Słownik hiszpański*.



Z Ricardo Cortezem

wielbicieli – milionerów, książąt i carów – i wszyscy oni rzucają na scenę futra i tiary, jej serce pozostaje wierne granemu przez Corteza Rafaelowi. Ten jednak zawodzi ją ponownie, więc dziewczyna odważnie stawia czoła życiu bez niego, mając na pocieszenie tylko tiary i carów (oraz własną wytwórnę płyt). Najbardziej emocjonujące aspekty filmu to widowiskowa powódź wywołana ulewą, będąca jego punktem kulminacyjnym, oraz transformacja głównej bohaterki ze słodkiej, naiwnej dziewczyny w wyrafinowaną, pełną czaru kobietę, która ugruntowała *image* Garbo jako wampa – ten typ postaci stał się popularny dzięki aktorce o pseudonimie Theda Bara (anagram od *Arab death*, arabska śmierć), a Greta odgrywać go nie znośiła. Jednak tym, co robi największe wrażenie dzisiaj, jest niezwykła naturalność i wdzięk Garbo w roli młodej zakochanej dziewczyny z początkowych scen.

Garbo, Stiller i cała szwedzka kolonia uważali, że zarówno film, jak i rola La Brunny były katastrofą i kompromitacją – sztamkowy hollywoodzki melodramat z typowymi dla MGM udziwnieniami. Tyle że krytycy i widzowie byli zachwyceni, do czego przyczyniły się bez wątpienia takie hasła reklamowe:

Kolejna ekranizacja powieści Ibáñeza! Zalew potężnych uczuć!

Zapiera dech w piersiach!

Greta Garbo – chodząca doskonałość!

Odkryta przez Metro-Goldwyn-Mayer w nieprzyjaznej Szwecji!

Aktorka rozpala serce Ameryki!



*Słownik hiszpański:* przechodnie zazdroszczą jej bajecznego życia,  
ale my wiemy, jak ona cierpi



Zbliżała się era Garbo.

Ona jednak podczas kręcenia filmu nie czuła się szczęśliwa, i to nie tylko dlatego, że nie pozwolono go wyreżyserować Stillerowi. W liście do Mimi Pollak pisała: „Nawet nie masz pojęcia, jaka się czasami czuję nieszczęśliwa i jak mi się od tego kręci w głowie”. Opisuje swój schemat dnia: pobudka o szóstej rano, powrót do hotelu po dwunastu godzinach, a potem od razu do łóżka. „A do tego ta samotność. Boże, to po prostu koszmar. Ameryka jest brzydka, okropna, wszędzie wokół maszyny, nie do wytrzymania”. Wspominała też, że rzadko gdzieś wychodzi, chyba że na kolację ze Stillerem. Nie miała energii, by spotykać się i rozmawiać z innymi ludźmi ze świata filmu, nie miała ochoty na pogawędki o niczym. Jedyne, co sprawiało jej przyjemność, to wizyty w banku i wysyłanie pieniędzy rodzinie. Po jakimś czasie udało jej się jednak zaaklimatyzować i do Mimi Pollak pisała coraz rzadziej. (W jej mniej emocjonalnych listach do Salki Viertel około 1935 roku przewijają się te same emocje i słowa skargi. Zaaklimatyzowała się, ale nadal narzekała).

Skoro widownia pokochała taki *image* Garbo, MGM od razu powierzyło jej kolejną rolę wampa, w *Kusicielce*, będącej ekranizacją innej powieści Ibáñeza. Garbo gra tam bajecznie elegancką Elenę, żonę markiza, który obsypuje ją klejnotami i królewskimi rezydencjami, co doprowadza go do bankructwa. Jego dawny przyjaciel Manuel Robledo (w tej roli Antonio Moreno) zjawia się w Paryżu, wystarcza mu jedna wymiana spojrzeń z Eleną, by kobieta wraz z mężem pojechała za nim do Argentyny, gdzie Manuel buduje wielką tamę – ponieważ, a jakże, jest genialnym inżynierem. Tam Elena rzuca swój zdradziecki urok na każdego napotkanego mężczyznę, w tym na postać graną przez Lionela Barrymore’a, stosunkowo powściągliwego w tej roli, oraz na niebezpiecznego bandytę, który śpiewa jej serenady, morduje markiza – niby przypadkiem – i w przyływie szału wysadza tamę.

Ważnymi momentami tej mieszanki melodramatu i egzotyki są powódź, następująca po zniszczeniu tamy, walka na batogi między

bandytą a Manuelem, w wyniku której inżynier, walczący z nagim torsem, zostaje poznaczony bliznami i tymczasowo oślepiiony, oraz finałowa scena w Paryżu, dziejąca się wiele lat później, kiedy to Manuel, otoczony nimbem bohatera, a do tego świeżo po ślubie, wpada przed kafejką na Elenę – wyniszczoną alkoholem i narkotykami, niemal nie do rozpoznania, prawdziwy obraz nędzy i rozpacz – kupuje jej drinka i odchodzi, a ona oddaje rubinowy pierścionek, ostatnią cenną rzecz, jaką ma, splukanemu artyście siedzącemu przy sąsiednim stole, wierząc, że to Jezus Chrystus.

Garbo i tego filmu nie znosiła, ale jego sukces umocnił jej pozycję jako najbardziej obiecującej, a do tego najpiękniejszej młodej aktorki na świecie. Jednak podczas kręcenia tej produkcji spotkał ją straszliwy cios, największy po śmierci ojca. Jej ukochana siostra Alva – kolejna piękność z rodziny Gustafssonów, również stojąca u progu kariery aktorskiej – zmarła w Szwecji, mając zaledwie dwadzieścia trzy lata.

To Stiller wręczył Grecie na planie depeszę z tragiczną wiadomością. Wcześniej nie mówiono jej, jak bardzo pogorszyło się zdrowie Alvy. Choć Garbo mało nie zemdlą, powiedziała do Stillera: „Chodź, Mauritz, kręcimy dalej”. Następnego dnia jednak się nie pojawiła. Lillian Gish, pracująca wtedy na sąsiednim planie, próbowała ją pocieszyć. Wspominała to tak: „Nie mogłam jej powiedzieć [z powodu bariery językowej], jak bardzo mi przykro, więc wysłałam jej kwiaty z dołączonym liścikiem”. Gdy speszona Garbo chciała jej podziękować, Gish przytuliła ją i obie zaczęły szlochać. (Lillian, blisko związana z ukochaną siostrą Dorothy, rozumiała siostrzaną miłość). Garbo nigdy nie zapomniła jej tej życzliwości.

Fabula *Kusicielki* była absurda, natomiast prawdziwy dramat rozegrał się podczas jej kręcenia. MGM uległo naleganiom Stillera i pozwoliło mu wyreżyserować drugi amerykański film z Garbo, ale po pięciu tygodniach pracy zwolniło go w trybie natychmiastowym. Wyreżyserowane przez niego fragmenty, które zachowały się do dziś,



Z Lillian Gish

odznaczają się wyszukaniem i znakomitą kompozycją. Są fascynujące, ale jednocześnie zupełnie nie pasują do MGM: *Kusicielka* Stillera była ambitnym filmem artystycznym w europejskim stylu i widać w niej to wszystko, czym niegdyś reżyser zaimponował wytwórni. Poza tym Stiller mocno obraził Antonia Moreno, gwiazdę o silnej pozycji, między innymi nalegając, by pozbył się swojego charakterystycznego wąsika. Moreno pogrążył Stillera, ale reżyser zaczął kopać sobie grób już wcześniej. Jego autorski i autorytatywny sposób kręcenia filmów był niezmiernie kosztowny, a oprócz tego z każdym dniem coraz bardziej wykraczał poza ustalony harmonogram zdjęć. Po tym, co wytwórnia przeszła przy okazji *Chciwości*, był to dla Stillera gwóźdź do trumny. Thalberg podobno powiedział do Larsa Hansona: „Ten facet jest chyba szalony. Czy on w ogóle stał wcześniej za kamerą?”.

# NAJNOWSZA BIOGRAFIA IKONY KINA, KTÓRA ZNIKŁA Z EKRANÓW W WIEKU ZALEDWIE 36 LAT

Nie lubiła ludzi, ale swoim spojrzeniem uwodziła miliony. Zarabiała astronomiczne sumy i jednocześnie była legendarnie skąpa. Mimo szafy pełnej zjawiskowych sukien chodziła głównie w męskich spodniach i nie zawsze czystych swetrach.

Mężczyźni się o nią zabijali, ale najdłuższy związek stworzyła z kobietą. Romansem z pisarzem Erichem Marią Remarkiem doprowadziła do szaleństwa Marlene Dietrich (która wcześniej sama ukradła jej kochankę). Choć chorobliwie strzegła swojej prywatności i uciekała fotoreporterom, aż do śmierci elektryzowała tłumy – jeszcze po 20 latach od premiery ostatniego filmu na jej widok na ulicach Nowego Jorku tworzyły się kilometrowe korki.

**Robert Gottlieb – legendarny redaktor, miłośnik kina  
złotej ery Hollywood – ze znanstwem i ogromną pasją  
próbuję rozwiązać zagadkę, jaką była Greta Garbo.**

Jak wstydlivej Szwedce z robotniczej rodziny udało się podbić Hollywood? Czy karierę zawdzięczała wpływowym kochankom, których umiejętnie dobierała sobie już jako nastolatka? Czy ta niebywale piękna kobieta tak naprawdę czuła się mężczyzną? I dlaczego będąc u szczytu sławy, nagle zakończyła karierę?

**MUST READ KAŻDEGO KINOMANA**  
**z najpiękniejszymi zdjęciami zjawiskowej Garbo**  
**i wstępem TOMASZA RACZKA**

Cena 79,99 zł

ISBN 978-83-240-7761-8



E-book dostępny na

**woblink.com**

**znak**  
KSIĘGARNIA